

## *Bajarka opowiada*

### JAK SIŁAN ZAMIENIŁ SIĘ W BOCIANA

Ludzie opowiadają sobie do dzisiaj dziwną historię Siłana ze wsi Koniare w Bułgarii.

Jego ojciec, Bożyn, był dobrym, uczciwym chłopem. Dwaj starsi synowie mu pomarli, została tylko córka, Bosiłka, i syn najmłodszy, ten właśnie Siłan.

Ojciec i matka nie widzieli świata poza nim. Od rana do nocy myśleli tylko o tym, żeby mu dogodzić i rozpieścili chłopaka. Nie chciał się uczyć, nie słuchał nauczyciela, a tylko przez cały dzień biegał, łowił ryby, dokazywał i kąpał się w rzece.

Wyrósł z niego przystojny młodzieniec, ale próżniak pierwszej wody. Nic nie robił, tylko baki zbijał.

Powiada raz ojciec do matki:

— Wiesz co, ożeńmy go. Wtedy może spoważnieje i nabierze rozumu.

— Dobrze, ożeńmy go — mówi matka.

Wyswatali Siłana z pracowitą dziewczyną, najurodziwszą z całej wsi. Nazywała się Neda. Po roku urodził im się syn. Dali mu na imię Wiełko.

Ale Siłan nic się nie zmienił. Jego ojciec orze i sieje, matka gotuje, Neda pierze, Bosiłka w polu żnie — a Siłan tymczasem wkłada nowe ubranie i wędruje, pogwizdując, na targ do sąsiedniego miasteczka. Naje się tam bułek i chałwy, a potem hula z pijakami.

Ojciec, matka, żona, siostra — wszyscy go proszą, żeby się wreszcie ustatkował. Ale on jednym uchem wpuszcza ich słowa, a drugim wypuszcza.

— Słyszałeś o kukułce i puchaczu? — mówi ojciec. — Były one kiedyś ludźmi, bratem i siostrą. Oboje nie słuchali rodziców i zły los zamienił ich w ptaki. Kukułka lata w dzień, szuka brata i woła: „kuku, kuku”, a puchacz lata nocą i z żalu jęczy: „uch, uch”, bo nie może znaleźć siostry. Uważaj, żeby i z tobą coś takiego się nie stało.

„Znudziły mi się wasze rady i przestrogi”, pomyślał Siłan. „Pójdę jutro do miasteczka i już nigdy nie wrócę”.

Skoro świt wziął sakiewkę z pieniędzmi i wyszedł, nie żegnając się z nikim.

Przez kilka dni jadł, pił i bawił się z kompanami, aż wydał wszystkie pieniądze. Wtedy zaczął głodować, ale za nic nie chciał wrócić do domu.

Do gospody, w której nocował, zaszedł jakiś obcy pop i zapytał właściciela:

— Czy nie znasz człowieka z tej okolicy, który by się zgodził prowadzić mnie od wsi do wsi i ze mną razem prosić ludzi o wspomóżenie? Chcę iść na pielgrzymkę do Jerozolimy, a nie mam za co. Chciałbym zebrać pieniądze na drogę.

Siłan usłyszał te słowa. Poszedł do popa i powiedział:

— To zajęcie w sam raz dla mnie, ojczulku. Znam tu wszystkie wioski. Chętnie będę cię oprowadzał, ale musisz mi przyrzec, że zabierzesz mnie za to później do Jerozolimy.

Chodzili po prośbie przez całe lato, a na jesieni poszli na południe. Doszli do Salonik — to takie portowe miasto — wsiedli tam na statek żaglowy i wypłynęli na morze.

Płynął statek dzień, płynął drugi i trzeci — wtem jak nie zerwie się wichura, jak nie zaszumią fale, jak nie rozszałeje się burza! Bałwany rzucały statkiem to na bok, to w górę, to w dół, o mało go nie przewróciły.

Wreszcie zaniósł go na skały i tam statek się rozbił.

Wszyscy ludzie potonęli, jeden tylko Siłan chwycił się jakiejś deski i uratował się.

Wylażł na brzeg ledwo żywy. Długo leżał, potem zebrał siły i powłókł się przed siebie.

Szedł, szedł — i doszedł znów do morza. W prawo, w lewo, wszędzie dochodził do morza. Burza wyrzuciła go na wyspę.

Szukał jakiegoś miasta albo wioski, albo choćby samotnej chaty. Znalazł tylko jaskinię w skale, przy niej źródło i nad źródłem jeżyny.

Narwał jeżyn, napił się wody i położył się spać w jaskini.

Ale nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o tym, gdzie to on się dostał i co to za wyspa, na której nie widać żywej duszy, koguty nie pieją i psy nie szczekają. Zapłakał.

— Och, matulu, tatulu! Och, synku mój Wieńko, i ty żono, i ty siostrzyczko moja! Co się z wami dzieje? Może płaciecie właśnie po mnie? Czemużem nie słucał waszych rad, tylko wywędrowałem z domu i z kraju. Jak się stąd wydostanę, kiedy wszędzie dookoła morze i morze?

Zdrzemnął się trochę nad ranem, ale zaraz wstał i .znowu poszedł szukać ludzi.

Wyszedł na wzgórze, patrzy: między wzgórzem a morzem jest pole, a brzegiem pola prowadzi droga.

Ucieszył się i zszedł na tę drogę.

Za polem była łąka, na niej dwoje ludzi kosiło trawę, mężczyzna i kobieta.

„Jeżeli to Bułgarzy tak jak ja”, pomyślał Siłan, „to się porozumiemy. Ale skąd by się tu wzięli Bułgarzy pośrodku

morza? A jeżeli to Turcy albo Grecy, w takim razie niczego się od nich nie dowiem, bo nie znam ich języka".

Podszedł do tamtych dwojga i pokłonił się im. Nic przy tym nie mówił, bo nie wiedział, co to za jedni.

Ale oni przestali zaraz kosić, a kobieta roześmiała się i zapytała po bułgarsku:

— Co to, bracie Siłanie, kłaniasz się nam, a nie dasz dobrego słowa? Oniemiałeś ze strachu, czy co?

— Nie wiedziałem, czy mnie zrozumiecie — odpowiedział Siłan — a tu się pokazuje, że wiecie nawet, jak się nazywam. Nie mogę ani rusz zgadnąć, skądęście się tego dowiedzieli, bo widzę was pierwszy raz w życiu.

Na to kosiarz:

— No i co, żonko, przyznamy mu się? Bo widzisz, Siłanie... ale nie, najpierw usiądź sobie przy nas na sianie, zjedz kawałek chleba z bryndzą, a potem pójdziemy razem do nas do domu i pogadamy. Tam ci opowiemy, gdzieśmy się z tobą poznali.

Wieczorem mąż i żona zabrali go do swojej chaty.

Wchodzą na podwórko, aż tu wybiegają im dzieci na spotkanie i wołają:

— O, idzie Siłan z Koniare!

Zdumiał się Siłan. „Co to takiego”, myśli, „sen czy jawa? Skąd mnie te dzieci znają?”

Weszli do domu. Zasiedli do wieczerzy, a gospodarze częstowali Siłana wszystkim, co mieli najlepszego.

Po wieczerzy zeszli się ich sąsiedzi i dziwili się:

— Ej, Siłanie, jakież to wiatr zagnał cię na naszą wyspę?

Widzi Siłan, że wszyscy go poznają od razu, tylko on nie poznaje nikogo. Dziwi się jeszcze bardziej.

Najstarszy z sąsiadów przysiadł się do niego i zaczął wypytywać:

— Opowiedz no, co tam słyhać z pocziwym Bożynem, twoim ojcem. A matka jak się miewa? Syn Wielko dobrze ci się chowa? Co porabia twoja żona Neda? A siostra Bosiłka? Czy wciąż jeszcze ojciec gniewa się na ciebie, bo próżnujesz i przepijasz, co inni zarobią, czy może przestałeś pić i zabrałeś się do roboty?

— Nie, do ostatniego dnia nie przestałem pić i nie zabrałem się do roboty — odpowiedział Siłan. — Właśnie przez pijaństwo i próżnowanie zaczęła się cała bieda. Ale powiedcież mi nareszcie, skąd znacie mnie i całą moją rodzinę.

— Przecież mieszkaliśmy w waszej wsi, kiedy ciebie, Siłanie, jeszcze na świecie nie było! Teraz także każdej wiosny wyruszamy do was, do Koniare, a na jesieni wracamy na naszą wyspę. Ja mieszkam nawet przy twojej rodzinie.

Oho, my lepiej od ciebie wiemy wszystko, co się dzieje w waszej wsi. Znamy po imieniu wszystkich mieszkańców wioski.

Siłan słucha i nie może mu się to w głowie pomieścić.

— Jak to jest możliwe? — pyta.

— Dobrze, wytłumaczę ci. Widzisz Siłanie, my wszyscy zamieniamy się na wiosnę w bociany. Odlatujemy do waszej wioski i przez lato mieszkamy na waszych dachach. Z dachu widać wszystko, co się we wsi dzieje. A wieczorem, jak ludzie zbiorą się przy ognisku, słyszymy, o czym mówią.

— Jak to: zmieniacie się w bociany? Przecież ludźmi jesteście.

— Tak, myśmy ludzie, tacy sami ludzie jak ty. Ale zamieniamy się w bociany z własnej winy.

I starzec opowiedział taką historię.

\*\*\*

Byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy zdarzyło się to straszne nieszczęście. Nie słuchaliśmy rodziców, nie chcieliśmy się uczyć, tylko psociliśmy i takeśmy innym dokuczali, że nieraz wieś przez nas płakała. Była nas nieznośna gromadka, kilkanaścioro chłopaków i dziewcząt.

Zaszedł kiedyś do naszej wioski nieznajomy starzec. Zaczęliśmy go przezywać. On się rozgniewał i dał jednemu z nas klapsa. Wtedy obrzuciliśmy go kamieniami.

No i trzeba nieszczęścia, że jeden z kamieni trafił go w skroń. Starzec upadł i więcej nie wstał.

To było okropne, bo przecież nie chcieliśmy go zabić ani nawet zranić! A widzisz, co się stało przez nasze zbytki.

Pochowano go pod jaworem.

Kiedyś przechodzimy zestrachani koło tego jawora, a tu rozlega się głos spod ziemi:

— Dzieci, źle się bawicie! Wszyscy ci, co rzucali kamieniami, będą za to pokutować przez wiele lat. Muszą zrozumieć, że trzeba inaczej żyć. Zamieniają się w bociany. Co jesień odlecają, co wiosnę przylecą. Na obcej ziemi, pod takim samym jaworem, znajdują dwa źródła, jedno z bocianią wodą, a drugie z człowieczą. Jak tylko przyjdzie wiosna, wykąpią się w bocianim źródle i jako bociany wrócą do Koniare. Na jesieni odlecają znów za morza do obcego, ciepłego kraju, wykąpią się w człowieczym źródle i przez zimę będą tam ludźmi.

Teraz już wiesz wszystko, Siłanie.

\*\*\*

Siłan zamyślił się nad tym, co usłyszał.

— Powiedz mi, dziadku, jak mogę wrócić do Koniare — poprosił. — Gzy statki przybijają czasem do tej wyspy?

— Nie. Nasze brzegi są zanadto strome i skaliste. Statki by się o nie rozbiły.

— Więc nigdy nie wrócę do swoich?

— Możesz wrócić. Ale na to musisz spełnić jeden warunek. Ciężki warunek. Musisz wykąpać się na wiosnę w bocianim źródle i zostać bocianem.

— Nie chcę!

— W takim razie nigdy już swoich nie zobaczysz. Ani rodziców, ani siostry, ani żony, ani synka.

Siłan nic nie odpowiedział.

Całą zimę spędził na tej wyspie za dziewiątym morzem. Ale to już nie był ten dawny próżniak Siłan. Teraz pracował z sąsiadami od rana do nocy i nie wziął do ust ani kropli wina czy wódki.

Na wiosnę starzec powiedział:

— No, Siłanie, zima przeszła. W Bułgarii nie ma już ani lodu, ani śniegu. Bociany już tam nie zmarzną. Więc my odlatujemy, a ty rób, jak chcesz.

Siłan wykąpał się w bocianim źródle i zamienił się w bociana. Uleciał na północ razem z innymi.

Ale przez zimę obmyślił sposób na to, żeby zamienić się z powrotem w człowieka, kiedy doleci do Koniare. Nabrał do butelki wody z człowieczego źródła i przywiązał sobie tę butelkę do szyi. Ciężko mu było lecieć z nią dniami i nocami. Czasem bociany odpoczywały po drodze i znów leciały dalej, a Siłan z nimi.

Nareszcie doleciały do wsi Koniare.

Kiedy Siłan zobaczył swoją chatę, tak się ucieszył, że zapomniał o butelce z człowieczą wodą. Spuścił się na ziemię jak strzała, butelka uderzyła o kamień i rozbiła się. Woda się wylała.

Siłan nie miał już czym się obmyć, żeby zmienić się w człowieka.

Straszna to była chwila. Nawet rozplakać się nie mógł z żalu, przecież bociany nie mają łez.

Chciał chociaż zamieszkać na własnym dachu. Podfrunął do bocianiego gniazda. Ale tam już siedział stary bocian, ten sam, co był na wyspie starym człowiekiem i rozmawiał z Siłanem. Teraz powiedział do niego:

— Siłanie, to moje gniazdo, ja tu mieszkam co lato. Uwij sobie gniazdo na dachu sąsiadów. Pokażę ci, jak się to robi.

Siłan osiadł więc na dachu sąsiedniej chaty. Stoi na nim, patrzy na swoje podwórko i cóż widzi? Matka doi krowę. Jego żona, Neda, doi owce. Siostra Bosiłka rozpala ogień, żeby ugotować jedzenie.

Siłanowi mało serce nie pęknie. Chciałby do nich przemówić, powitać ich, pomóc im w pracy. Tak się za nimi stęsknił.

Sfrunął na własne podwórko, przechadza się między zabawnymi małymi jagniętami.

Wtem z chaty wybiega jego syn, mały Wiełko i woła:

— Mamo, mam! Bocian chce zadziobać moje jagniątko!

— To go odpędź, synku — mówi Neda.

Wiełko podniósł kamyk i jak nie szmyrgnie! Chciał tylko ptaka nastraszyć, ale trafił go.

Siłanowi zakręciło się w głowie. Chce odlecieć na dach, a nie ma siły. Wiełko cap! bociana za nogi i znów woła do matki:

— Mamo, mam, już go mam, trzymam go! Uwiążę mu sznurek do nogi i będę się nim bawił.

— Ach, Wiełko, jak można — oburzyła się matka. — Nie wolno ci rzucać kamieniami w żywe stworzenia, rozumiesz? I nie pozwalam ci więzić bociana. Jego to boli tak samo, jak ciebie, synku, on się boi. Puść go zaraz.

Wiełko posłuchał matki i puścił bociana.

Usiadł Siłan na dachu. Rodzony syn rzucił w niego kamieniem, rodzony syn! A on nie mógł mu powiedzieć, kim jest.

Przeszło kilka dni. Siłan miał już własne gniazdo i patrzył z góry na swoich, na to, co oni robią. Słuchał, co mówią. A sam przemówić nie mógł.

Razu pewnego poszedł jego ojciec, stary Bożyn, orać. Zabrał z sobą wnuczka, żeby mu woły prowadził.

Siłan rozwinął skrzydła, poleciał w pole i opuścił się na ziemię obok synka. Idzie bruzdą, a tu Wiełko woła do dziadka:

— Dziadku, dziadku, popatrzcie no się, to nasz bociek.

— Niech sobie chodzi, nie przeszkadza nam — mówi Bożyn.

Orzą, orzą, wreszcie Wiełko woła znowu:

— Patrzcie, dziadku, bociek wciąż chodzi za nami.

— Daj mu spokój, wnuczku, patrz lepiej na woły i prowadź je prędzej, bo już wieczór zaraz będzie.

Ale Wiełko wciąż oglądał się za bocianem, zamiast pilnować wołów.

— Co ty tak liczysz bocianie pióra — rozgniewał się Bożyn. — Czy po to zabrałem cię w pole? A sio, bocianie! Przez ciebie chłopak nie wie, co robi.

Zamachnął się kijem do poganiania wołów, chciał tylko boćka postraszyć, tymczasem niechący uderzył go z lekka po nodze.

Siłan odleciał z powrotem na dach. Stał na jednej nodze, a drugą podkulił. Rodzony ojciec nie wiedział, że odpędza własnego syna, a on nie może powiedzieć, kim jest!

Wieczorem wszyscy wrócili do domu i zasiedli do wieczerzy przy ognisku. Siłan słuchał z gniazda, jak rozmawiali.

— Mamo, nasz bociek przyleciał na pole, a dziadek nogę mu potracił niechący.

A dziadek na to:

— To twoja wina, Wielko. Czemu wciąż się oglądałeś i zapominałeś o wołach? Bardzo mi żal naszego bociana, przecież nie chciałem go uderzyć.

— Ja go teraz tak lubię, dziadku, że wolałbym, żebyś tym kijem trafił mnie niż jego — powiada Wielko.

Siłan leży w gnieździe i wszystko słyszy, a serce ściska mu się z tęsknoty.

Kiedyś Bosiłka usiadła przed chatą na rozesłanej macie i nizała sobie naszyjnik ze złotych piąteczek. Nizała, nizała, potem zostawiła naszyjnik na macie i poszła do domu napić się wody.

Tymczasem Siłan cicho sfrunął z dachu, pochwycił naszyjnik w dziób i zaniósł go do gniazda.

Innym razem żona Siłana rozesała matę na dworze, siadła na niej i wyszywała czarnymi nićmi wdowią koszulę. Wyszywa, a łzy kapią jej z oczu na haft i tak mówi:

— Mniej by mi było żal i tęskno za Siłanem, żeby umarł tu w domu i żebym chociaż wiedziała, gdzie jego mogiła. A on, biedak, podobno utonął w morzu.

Płacze Neda i wspomina go, a mąż wszystko słyszy.

Kiedy odeszła na chwilę, Siłan sfrunął z dachu, zabrał kłębek czarnych nici i schował go w swoim gnieździe.

Tak przeszedł miesiąc.

Rodzice Siłana wydawali za mąż Bosilkę. Przyszły swaty z panem młodym, zagrali kobziarze, goście wzięli się za ręce i zaczęli tańczyć.

Tańczą, nóg nie żałują, a Siłan stoi na dachu i myśli: „Ech, żebym to ja też mógł zatańczyć w kole na weselu siostry”!

Wprowadzono swatów do domu, zaczęto ich częstować. A Neda wzięła synka za rękę i schowała się z nim w stodółce, żeby popłakać nad zmarłym mężem. Siłan siedział na dachu i słyszał, jak żona szlocha, a nie mógł zawołać: „Nie płacz, ja przecież żyję”!

Nastała jesień. Dla bocianów przyszedł czas odlotu do ciepłych krajów. Zebrały się wszystkie nad rzeką, najadły się żab i odleciały na południe. Siłan musiał odlecieć z nimi, bo zamarzyły w Koniare.

Leciały trzy dni i trzy noce — i jeszcze... Nareszcie doleciały do bocianiejskiej wyspy.

Siłan żył tam znowu przez pięć miesięcy, aż do wiosny. Przez ten czas był człowiekiem i pracował z innymi.

Potem znów nalał człowieczej wody do butelki, mocno przywiązał ją sobie do szyi i razem z całym stadem bocianów odleciał na północ.

Leciały bociany, leciały, doleciały do Koniare.

Siłan opuścił się ostrożnie na ojcowskie podwórko i schował się zaraz w stodole. Tam obmył się człowieczą wodą i znowu stał się dawnym Siłanem, synem Bożyna, mężem Nedy i ojcem Wielka.

Wyszedł ze stodoły i poszedł przez podwórze do chaty. Zobaczyła go suczka, Liska, ale nie poznała go i zaszczeakała.

— Na kogo ty szczekasz, Lisko? — zawołał Siłan — gospodarza własnego nie poznajesz?

Kiedy swoi usłyszeli jego głos, wybiegli wszyscy z chaty i nuż obejmować Siłana, nuż go ścisnąć! Nie było końca radości.

A Siłan jak nie pochwyci syna, jak nie zacznie go pieścić i całować — całkiem zapomniał, że zeszłej wiosny Wielko trafił go w głowę kamykiem.

Ojciec Bożyn z radości poczęstował syna kieliszeczką wódki, rakii, ale Siłan odmówił:

— Nie, tato, nie wypiję ani kropelki. Wiecie, jak ze mną było. Wiele się nacierpiałem przez pijaństwo. Więc kiedy poznałem nieszczęście, przysiągłem sobie, że nie wezmę już nigdy do ust ani wódki, ani nawet wina, tylko będę pracował.

Ucieszył się ojciec Siłana, że syn tak się zmienił. Zaprosił sąsiadów i poczęstował wszystkich tłustą pieczenia baranią.

Wypytywali Siłana o jego przygody, gdzie był, co robił, jak wrócił do Koniare.

Siłan opowiedział wszystko od początku do końca, ale nikt mu nie wierzył, że był naprawdę bocianem. Więc wlaź na dach i wyjął z gniazda naszyjnik Bosiłki i kłębek czarnych nici, którymi Neda wyszywała wdowią koszulę.

Wtedy wszyscy mu uwierzyli.